Nr. 60. Lwów dnia 13. Marca 1861. Środa.

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.

Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.

Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.

Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Telegram „Głosu.“

Wiedeń dnia 12. marca. — „Dowiaduję się z pewnego źródła, że hr. Mensdorff Pouilly mianowany jest Namiestnikiem (Statthalter) — a zarazem główno - komenderującym dla Galicyi, — San Martino Namiestnikiem Bukowiny.“

Korespondencye „Głosu.“

Z Przymyskiego 9. Marca.

(*Z. K.*) Ruch konstytucyjny ordynacyą sejmową i statutami ożywiony zaczyna u nas się objawiać, w ten sam sposób, — jak za czasów konstytucyi z r. 1849, i za ordynacyi krajowej dla Galicyi z r. 1850., o których w prawdzie mało kto wiedział że istniały a nawet obowiązywać miały. Otoż na podstawie tych tradycyi wyrobiła się zapewnie praktyka, o której się i teraz przekonujemy: że nie koniecznie to obowiązuje co ustawą zawarte, lecz w każdym danym razie to objaśnienie, lub ta instrukcya, która się władzom odpowiednią być wydaje.

Mamy przed sobą rozporządzenie Ministra Stanu z dnia 5. stycznia b. r., które w zasadzie wypowiada krótko i jasno, kto ma prawo wybierać i być wybranym. Toż samo z dokładniejszem oznaczeniem sposobu zastosowania do pojedynczych kategoryj i klas wyborczych, orzeka ordynacya wyborcza z 26. lutego, wymieniając w §. 17 jasno i treściwie osoby od prawa wybierania i wybieralności wykluczone, mianowicie: a) winnych zbrodni i przestępstw, b) dla braku dowodów uwolnionych, c) w śledztwie zostających, d) bankrutów. Tyle w ustawie.

W praktyce dowiadujemy się, że urzędy, którym sporządzanie list wyborczych polecono, do tej kategoryi wykluczonych, zaliczać zamyślają: 1. wszystkich którzy w terminie zapadłym podatków nie opłacili; 2. wszystkich niesamoistnych duchownych. Dzieje to się zapewne na podstawie dodatkowego tajnego objaśnienia, o którem nie wiemy czy wyszło od władzy do ustawodawstwa wołanej, a które ustawę, aczkolwiek przed tak niedawnym czasem, w moc najwyższej decyzyi wydaną ważnej części zmienia.

Objaśnienie podobnej treści (jeżeli rzeczywiście istnieje, o czem mię zapewniano) uważane jako środek administracyjny, bez zaprzeczenia jest zręczne, lecz tem mniej słuszne a wielce wątpliwe pod względem prawomocności.

Że zręczne dowodzi alternatywa: albo wszyscy z prawa wyborów korzystać zechcą — natenczas przyspieszy to pożądany wpływ restancyj do kasy poborowej, — albo wielu znajdzie się takich, którzy dla niemożebności lub niewiadomości nie będą w stanie uiścić zaległości w tak krótkiem czasie; korzyść oczywista, tracąc swe głosy, ułatwiają sprawę tym, którzy głosują nie mogąc mieć żadnych zaległości, z prostej przyczyny, że zadnych nie opłacają podatków.

Że nie słuszne dowodzi zasada: że za podatek nie odpowiada nigdy osoba, lecz realność opodatkowana, jakiż więc powód że właśnie tego osobistego prawa pozbawiać ma opoźnienie w uiszczeniu ciężarów, z natury swojej wcale nieosobistych? wszak władzy przysłuża prawo i ma ona środki po temu, by ściągnąć swą należytość bez względu na osobę. Że nie prawne, dowodzi ta pojedyńcza okoliczność, że w ustawie jako obowiązująca ogłoszonej, żadnej o tem zmianki nie znajdujemy.

Tłumaczono nam prywatnie, że to wynika z brzmienia ustawy prowizorycznej gminnej z r. 1849, u nas nigdy w życie nie wprowadzonej, czemu jednak niech nam wolno będzie zaprzeczyć. Ustawa powołana, nawet w tym razie nie mogłaby zmienić ustawy specyalnie dla wyborów sejmowych wydanej, gdyby się tam podobne orzeczenie znajdowało, tem mniej zaś może ona tą samowolną zmianę powodować, gdy pomimo najdokładniejszego rozpatrzenia się, nic podobnego tam się nie znachodzi.

Usunięcie wikarych od wyborów motywują także powołaniem się do rzeczonej ustawy gminnej. W ustępie drugim §. 28 czytamy tamże na samem czele: Uprawnieni do wyboru są: Dusz starownicy (Ortsseelsorger), azatem nie tylko proboszcze jak by nam chciano wytłumaczyć, lecz wszyscy duchowni, którzy swe wzniosłe powołanie czynnie wykonują. Gdzież słuszność, żeby duchowny, po ukończeniu nauk teologicznych, nie mógł korzystać z prawa — które przysłuża takiemu kancyliście lub kerkermeistrowi, którego cała kwalifikacya częstokroć ogranicza się na umiejętności czytania i pisania.

Słyszałem także od dobrze informowanych osób, że ministerya różnych wydziałów, zawiadomiły swych podwładnych urzędników, by z przyznanego im prawa wybierania i wybieralności, gorliwie korzystali.

Trudne to zaiste zadanie dla urzędnika chcącego swe prawo wybieralności sumiennie wykonywać, osobliwie jeżeli wystąpi jako kandydat przy wyborach gminnych. Ktokolwiek zna nizki stan oświaty naszego ludu wiejskiego, ten przyznać musi, że urzędowe położenie takiego kandydata, jego stosunek do włościan, musi wywierać presyę na wyborców pomimo wszelkiej nawet bezinteresowności i zaparcia się siebie z jego strony. Bez własnej winy więc i mimo woli jego trudno mu będzie usunąć podejrzenie, że wybór jego nastąpił w skutek wolnej decyzyi wyborców, ale w skutek parcia, które zawsze powadze wyboru uwłacza.

Z miejscowych wiadomości donoszą nam fakt, który tu przykre zrobił wrażenie, chociaż skutek, przez szczęśliwy zbieg okoliczności okazał się dla nas pomyślnym.

Obywatele miejscy i wiejscy zamówili na dzień dzisiejszy nabożeństwo żałobne u wielebnych OO. Franciszkanów, za niewinne ofiary w Warszawie poległe. Zaproszona plakatami polskimi i ruskimi publiczność, zaczęła się w oznaczonej godzinie licznie zgromadzać, i możecie sobie wystawić, jak przykrym był zawód dla całej ludności miejskiej i obywateli z daleka przybyłych, gdy podwoje świątyni zamknięte zastali; tem bardziej gdy się dowiedziano, że to się stało w skutek rozporządzenia odprawienia nabożeństwa wzbraniającego. Ulegliśmy wszyscy wrażeniu tem przykrzejszemu, ile że owiani duchem konstytucyjnym okolnika Ministra Stanu sądziliśmy, że wolność wykonywania obrządków religijnych stosuje się i do nabożeństw żałobnych za pokój dusz, zmarłych osób odprawiać się mających.

Lecz i w tym wypadku utwierdziliśmy się w przekonaniu, że nie zawsze ręka opatrzności kieruje po myśli działających; wszyscy bowiem obecni wszelkich stanów i obrządków udali się do katedry grecko-katolickiej, gdzie nabożeństwo żałobne solenne, podług wzniosłego unickiego rytuału odprawionem zostało.

Świątynia pańska przepełnioną była pobożnym ludem w żałobę odzianym, a przesyłając wraz z duchowieństwem modły za męczenników niedoli naszej, dziękowaliśmy opatrzności, że krok wymierzony, by nam odmówić i tej ulgi, jaką modlitwa stroskanemu sercu przynosi, stał się jednym węzłem więcej łączącym nas z bracią ruską, którą ludzie złej woli ze szkodą obudwu pobratymczych szczepów, z nami poważnić usiłują.

Sklepy w całem mieście w czasie nabożeństwa zamknięte były. Starozakonni na tę samą intencyą odprawić mają w tych dniach nabożeństwo w swej synagodze, jeżeli też same co u nas nie zajdą przeszkody.

Tarnopol 8. marca.

Wykazywanie jak i o ile ogłoszone ordynacye sejmowe i wyborcze odpowiadają życzeniom i potrzebom naszym, i co by w nich odmienić należało, byłoby dzisiaj zdaniem moim zupełnie nie na czasie. Z tych praw, które otrzymaliśmy, starajmy się zrobić jak najkorzystniejszy dla kraju użytek, dołóżmy wszelkiej usilności, aby na posłów tylko tacy wybrani zostali, którzy i potrzeby kraju pojąć i tymże zaradzić potrafią, a przedewszystkiem tacy, którzy kraj gorąco i szczerze kochają, bo jedynie miłość do kraju zdoła wskazać odpowiednie potrzebom naszym zaradcze środki; a bez niej wszelka choćby najgłębsza erudycya zostanie zawsze jałową. Zebranemu sejmowi przysługiwać będzie prawo poczynienia w ordynacyach odpowiednich zmian, i wtenczas wszelkie w tym względzie wnioski i pomysły będą pożądane. Dzisiaj jednakże dadzą się wskazać niektóre punkta, w których ordynacye nic nie orzekają, a które tem samem pozostawione zostały do woli władz rządowych, a od których przecież w znacznej części zależeć może skład przyszłego sejmu. I tak ordynacye wyborcze nie postanawiają, kto ma być komisarzem rządowym przy pojedyńczych wyborach na posłów. Przypuśćmy, że komisarzem przy wyborze posła z gmin byłby przełożony powiatu i żeby mu się zachciało zostać posłem, każdy pojmie, iż tak jak głosowanie jest jawne i ustne, żaden z wyborców chłopów nie będzie śmiał głosować na kogo innego jak na niego. Ztąd postanowienia w innych krajach, że żaden urzędnik nie może być obrany posłem w tym okręgu, w którym urzęduje, bo tam byłby oczywiście w możności wywierania zawsze pewnego rodzaju parcia i przymusu. U nas, ponieważ ordynacye nasze nie zawierają podobnego przepisu, dałoby się złemu przynajmniej w części temu zaradzić, gdyby na komisarza wyborczego nie był nigdy mianowany urzędnik z tego samego okręgu wyborczego. Wprawdzie mógłby przełożony powiatu powiedzieć wieśniakowi, że tak jak głos każdego wyborcy będzie w protokole zapisany, on się o niem dowie, ale przynajmniej nie będzie mu patrzał przy głosowaniu w oczy. Możeby mi okoliczność ta nie była przyszła na myśl, gdybym się nie był dowiedział o pewnym przełożonym powiatowym, który z wszelką uśilnością stara się w gminach o głosy i każe sobie nawet przez wójtów podpisywać w tym względzie przyrzeczenia, a na którego wyborze pewnieby ani kraj ani Rząd nic nie zyskał; robi on bowiem to, jak się sam wyraża, jedynie w celu poprawienia swego materyalnego bytu. Co się dzieje w jednym powiecie, musi się dziać i w innych. Miejmy nadzieję, że Rząd namiestniczy raczy uwzględnić te stosunki, i przy mianowaniu komisarzy wyborczych, które sobie zastrzegł, odpowiednio postąpi.

Drugą podobną okolicznością jest rozlepione od wczoraj w mieście ogłoszenie, iż wedle jakiegoś rozporządzenia z r. 1850 nikt wyborcą być nie może, kto z jakimkolwiek podatkiem zalega, i że kto do jutra podatku zaległego nie zapłaci, ze spisu wyborców wymazanym będzie. — Zdaje się, że ponieważ cała konstytucya z r. 1849 zniesioną została, wszelkie odnoszące się do niej przepisy i rozporządzenia straciły także jednocześnie wszelką moc obowiązującą, bo trudno pojąć, jakby przez dziesięć upłynionych lat te rozporządzenia ciągle obowiązywały, kiedy sama konstytucya już nie istniała. Dla tego każdy sądził, że jedyną normą dzisiejszych praw jego są ogłoszone ordynacye, a obwieszczenie to było przyznać potrzeba prawdziwą i bardzo niemiłą niespodzianką. Z tutejszych obywateli miejskich zaledwie dziewiąta część zapłaciła podatki za ubiegły kwartał, a z obywateli wiejskich tutejszego powiatu tylko trzech nie są w restancyi. Jakkolwiek dziś cisną się do urzędu podatkowego, przecież niepodobieństwem jest, aby do jutra mogli się wszyscy uiścić, zwłaszcza, że sami urzędnicy nie tają, iż gdyby ich było cztery razy więcej, nie byliby w stanie za kilka dni a nie dopiero do jutra od wszystkich należytości poodbierać, pozapisywać i pokwitować. Z wiejskimi obywatelami jeszcze mniejsza, bo ci oczywiście czują obowiązek solidarności i chociażby tylko kilku głosowało, wybiorą pewnie takich, których sobie ogół życzy i wskaże, ale w mieście, gdzie wszyscy urzędnicy mają prawo głosowania, być bardzo może, że oni przeważą, a tak ponieważ głosowanie jest jawne, i niższy urzędnik nie sprzeciwi się przełożonemu, wybrany nie będzie reprezentantem kraju, ale reprezentantem Rządu. W coż się wtenczas obróci wola monarsza, aby kraj w ustawodawstwie miał udział?

CZEŚĆ LITERACKA.

ZDROWI I CHORZY

POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Obacz Nr. 48. 49. 50. 51. 54. 55. 56. 57. 58.)

— Proszę pana bardzo wstać — rzekła dość spokojnie do klęczącego młodzieńca — i podać mi z ziemi mój pierścionek.

Pan Ryszard na taką interpelacyę dziwnie się zmieszał, spuścił oczy, zamilkł i schylił się wreszcie po opuszczony pierścionek.

— Przeczytaj pan napis — mówiła Anna — jest to dewiza mojej rodziny i pewnie się panu spodoba.

P. Ryszard czytał chcąc ukryć swe pomieszanie, ale napisu niemógł zrozumieć, nie dla tego, że był pomieszany, ale dla tego że po łacinie nie umiał. Nie przypuszczał nigdy ten miły i piękny młodzieniec, że znajomość klasycznego języka, nawet w tak romantycznej sytuacyi przydać się na co może. Stroskany swą niewiadomością, a jeszcze bardziej niespodzianym zwrotem jaki przybrała rozmowa, wypadł całkowicie z toru, po którym tak szczęśliwie i gładko unosił się dotąd.

Ulitowała się Anna nad zakłopotanym srodze chciała mu osłodzić gorycz tej chwili, jakiemś grzecznem a nawet przyjaznem słowem.

Lecz ta zimna i litościwa grzeczność, była (jak mówił p. Ryszard) boleśniejszą dla niego od uderzeń sztyletu. Probował jeszcze powiedzieć parę frazesów, ale już wyuczonych i zbyt melodramatycznych, aby mogły zrobić wrażenie, wreszcie czując, że mu niepodobna, ani odnaleźć raz zerwanego wątka, ani przeciągać tak przykrego dlań położenia, zaczął szukać kapelusza, ukłonił się i szerokiemi kroki wyszedł z pokoju.

Gdy Anna została, samą jakieś niezadowolenie ze siebie, jakieś uczucie wstydu nieznane dotąd, ogarnęło jej duszę, ukryła głowę w dłoniach i oparta o swój fortepian chwilę zostawała tak pod naciskiem myśli dręczących i niemiłych. Lecz jej młoda zwykle tak trzeźwa główka, nie umiała się długo melancholicznym lub chorobliwym oddawać marzeniom, by zagłuszyć i uciszyć ten chwilowy rostrój wewnętrzny, siadła i grać zaczęła. Ale widać, że koncert Mozarta miał w sobie jakieś roztkliwiające tony, bo niezadługo ręce Anny coraz ciszej po klawiszach przebierać zaczęły, głowa ku piersiom opadła i łzy kropliste potoczyły się po twarzy. Gdyby P. Ryszard Śniatyński widział ją wtej chwili serce jego zadrzałoby z radości i nadziei, na swoją korzyść nie omieszkałby łez tych zapewne wytłumaczyć. Lecz jeśli uśmiechy kobiece zwodniczemi bywają, jeszcze łatwiej podobno na łzach niewieścich się zawieść można, w tej właśnie chwili piękna postać p. Ryszarda, którą przypadek i wiejska samotność wprowadziły i uwydatniły w wyobraźni młodej kobiety, na zawsze z niej wygnaną została.

Inne myśli, inne wspomnienia podniosły się teraz w jej duszy, — jedna ręka przebierała jeszcze po klawiszach, druga podnosiła ku oczom ów pierścionek z dewizą,

Życie podbić dla prawdy:

Zdawało się jej, że to starożytne swej rodziny godło, słyszy wyraźnie wymówione jakimś męzkim znajomym sobie głosem, który w niczem do gruchającego, gołębiego organu p. Ryszarda nie był podobny, przypomniała sobie, że ten głos pierwszy obudził w jej duszy wyższe i szlachetniejsze popędy. Potem stanęła przed nią widomie postać pułkownika patrząca surowym a tak szlachetnym wzrokiem, wreszcie przez dziwne pokrewieństwo wspomnień i myśli, matka Kazimierza w żałobnym stroju stanęła jej w pamięci i podnosiła na nią swe łagodne, wypłakane oczy.

Cała uroczysta strona życia, z cierpień świętością i smutków powagą przedstawiła się w tej chwili młodej kobiecie.

— Tak: życie dla prawdy — mówiła w swej duszy Anna — więc nie dość nam kobietom konwencyonalnej moralności i kodexu światowych tak elastycznych często prawideł, trzeba koniecznie wziąć w duszę myśl czystą, jasną, gorejącą, zdolną przebijać i chmury boleści i męty życia.... i z tą myślą dalej naprzód, do prawdy, do światłości do Boga. Przeciw buntom serca i mdłym tęsknotom wywołać hart woli, celu nie spuszczać z oka.... A ten cel jaki?... Oto z atomów drobnych i wrażeń co z zewnątrz płyną, ubijać grunt coraz twardszy, coraz trwalszy, wszystko co darem dane duszy od Boga, podnieść do wyższej potęgi, coraz trzeźwiej i jaśniej patrzeć, coraz skuteczniej złemu zaradzać, a dobremu pomagać, coraz obojętniej przyjmować przeszkody a wytrwalej odpychać zawady... Doczekać się choćby w ostatni dzień życia, pełni i harmonii i umrzeć z wiarą, usnąć na lepsze przebudzenie...

Na ten temat snuły się myśli Anny i wysnuły się z mgły ku jasności — a jasność sprowadziła równowagę. Był tam jeszcze w duszy pewien odcień smutku może i tęsknoty, ale czuła, że wspomnienie kilku słów namiętnych, słyszanych nie dawno już nie zdoła nigdy zacmić jej ducha i zawichrzyć wyobraźnią.

W sypialni Anny stał przy łóżku bardzo piękny klęcznik gotycki, leżało na nim kilka xiążek bogato oprawnych, nad klęcznikiem wisiał duży Chrystus z kości słoniowej ręką znakomitego artysty rzeźbiony i odbijał się malowniczo na tle z czarnego axamitu. Lecz gdy tego wieczora młoda pani weszła do swego pokoju, to nie modliła się przy owym klęczniku, który po raz pierwszy zdawał się ją nawet razić swoją wystawnością i artystycznym efektem, uklękła ona teraz w najciemniejszym kąciku pokoju i długo, gorąco się modliła.

Po raz pierwszy spytała się w swem sumieniu czy użyła jakich środków, aby tego którego imię nosi ku innej naprowadzić drodze, czy dołożyła jakich starań, aby oczy jego otworzyć na światło, którem jej oświeciła się od pewnego czasu droga życia. Sumienie powiedziało, że tu leży pierwszy najwyraźniejszy jej obowiązek. Gdy od modlitwy wstała; już w duszy jej było silne, niezachwiane postanowienie, aby obowiązkowi temu zadosyć uczynić.

Nazajutrz oświadczyła Anna wiernej i poczciwej swej Jozefinie stanowczą decyzyę wyjazdu do Petersburga. Energicznie zabrano się do przygotowań, — we dwa dni obie kobiety już opuściły Załuże.

Upokorzającem i bolesnem było uczucie jakiego doznał p. Ryszard, gdy zajechawszy przed pałac

Dalszą okolicznością nierozstrzygniętą jest, czyli właścicielki tak majątków tabularnych jak i realności miejskich mają prawo głosowania przez pełnomocników, czy mąż właścicielki jest z prawa do zastępowania jej umocowany i czy w takim razie liczy się do kategoryi wyborców mających prawo wybieralności na posła. Gdzie majątek na wspólne imię małżonków intabulowany, okoliczność ta bardzo jest ważną. Równie tam, gdzie majątek jest własnością dwóch lub więcej osób, z których choćby jedna jest małoletnią, nie jest rozstrzygniętem, czyli w myśl §. 9. potrzebne jest zgodzenie się opiekuna małoletniego współwłaściciela, a w dalszym następstwie, czyli za małoletniego ma prawo głosowania opiekun. Od orzeczenia Rządu w tych przedmiotach zależyć będzie przeważnie skład przyszłego sejmu.

Zółkow, 8. marca.

Ufając twej bezstronności szanowny Redaktorze, mam nadzieję, iż nie odmówisz mi miejsca na te słów kilka do panów M. M. i A. M. z powodu korespondencyi ich w Nr. 48 „Głosu.“

Szanowni Panowie!

Dopóki polemika wasza z Panem X. toczyła się w dziedzinie abstrakcyj, nie mieszałem się do niej, gdyż ani w istnienie oligarchii, ani też w marę demagogii nie wierzę i żadnego niebezpieczeństwa dla ojczyzny mojej tak z jednej, jak z drugiej strony nie przewiduję. — Przeciwnie, sądząc z ostatnich wypadków w kraju, widzę z pociechą, iż wszyscy dążymy do jednego głównego celu to jest: do narodowości. — W korespondencyach waszych atoli w Nr. 48 szermując w prawo i w lewo ostrzem waszego pióra, zadrasnęliście nie miłosiernie bolesną i drażliwą stronę, za co czuję się być obowiązanym ująć się w imieniu wszystkich żywych i umarłych, na których padł los nieszczęśliwy odegrać w niej rolę. — Mówię tu o roku 1846. — Nie mogąc szeroko się tu nad tem rozwodzić, z łatwych do pojęcia przyczyn, ani też chcąc się wdawać w długą i zaciętą polemikę, któraby nas mogła za daleko poprowadzić. — Ośmielam się prosić was tylko, byście sąd wasz wstrzymali, o rzeczy której nie znacie i znać nie możecie, gdy wszelkie fakta dotyczące się tego smutnego dramatu spoczywają dotąd zagrzebane częścią w foliałach aktów sądowych, częścią w sercu i pamięci tych co w nim udział brali, a dotąd wyspowiadać się przed narodem nie mogli. — Przyjdzie może niebawem czas, gdzie większa swoboda, której się spodziewamy pozwoli nam oddać pod sąd opinii narodowej tę sprawę. — Tymczasem wstrzymajcie wyrok wasz surowy, którego może sami żałowalibyście poźniej, jak żałował go publicznie w Krakowie w roku 1848 sam ów autor „Wizerunków duszy narodowej,“ do którego się odwołujecie. — Dzisiaj powiem wam tylko, że jeżeli poświęcenie bez granic, szalona odwaga, wiara w przyszłość i w siły narodowe, miłość ogarniająca wszystkich członków jego, dążenie do spełnienia tych przeznaczeń, do których dąży cały świat ucywilizowany, a wreszcie śmierć na szubienicy, lata spędzone w tęsknocie więziennej z wyrzeczeniem się najdroższych związków familijnych, z utratą majątków, narażeniem się na potwarze własnych ziomków i obcych wrogów, jednem słowem zaparcie się wszelkiej osobistości i wszystkiego oprócz obowiązków dla kraju. — Jeżeli wszystko to mówię pod sąd oddacie; oh! to sądźcie nas surowo, b o t o s ą g r z e c h y n a s z e g o ż y w o t a.

Franciszek Wiesiołowski.

Warszawa 7. marca.

(Spoźnione.)

W ostatnim liście moim z dnia 5. marca doniosłem wam w krótkości o odbytym w zeszłą sobotę pogrzebie poległych w dniu 27 lutego, — dziś pospieszam dokończyć dokładny opis ostatnich wypadków, który w liście z 4. marca doprowadziłem do 28. lutego. Od rana dnia tego delegacya obywatelska, komitetem ocalenia publicznego, powszechnie nazywana, zaczęła pełnić swoje obowiązki, a powierzywszy straż miasta zakładom naukowym, składki na pogrzeb ogłosiła, uważając słusznie, iż nie pojedyncze indywidua, ale naród cały łożyć powinien na koszta pogrzebu swych współobywateli. Ponieważ warunkiem było utrzymania spokojności, aby na ulicach miasta nie pokazywało się ani wojsko, ani policya, przez te więc dni kilka rzeczywiście nie widzieliśmy ich prawie. W nocy z czwartku na piątek przeniesiono ciała do kościoła górnego św. Krzyża, złożone w skromnych, czarnych ale pięknych trumnach z wybitemi na bokach nazwiskami. Wątpliwość zachodziła jedynie co do mniemanego de Vitte, i z tego powodu na trumnie przybitą była karta, wzywająca znających nieboszczyka, aby o prawdziwem jego nazwisku komitetowi donieśli. W środku kościoła wśród drzew, kwiatów i mnóstwa świec jarzących ustawiono trumny, i straż tak nad porządkiem w kościele, jak i przed kościołem oddano studentom. Utrzymać porządek, było rzeczą nie łatwą; od rana bowiem do wieczora ogromne tłumy cisnęły się do kościoła, każdy jednak starał się zaimprowizowanej straży ułatwić ich zadanie i stosował się ściśle do jej rozporządzeń. Świątynia, szczególniej patrząc od wielkiego ołtarza wspaniały i uroczysty przedstawiała widok, a przesuwający się po niej milczący tłum ludzi i uroczysta cisza, panująca do koła, dziwnem jakiemś serce przejmowały uczuciem. Sama ta już milcząca i posępna postawa tłumów świadczyła o bolesnym charakterze tego obrzędu, a gdyś spojrzał jeszcze na te bratnie trumny, gdyś pomyślał, za co i jaką śmiercią zginęli; to i łzy cisnęły się do oczu, i wściekłość miotała piersią. Sto lat to już blizko, jak ciągle tak patrzymy na ginące ofiary, wpleceni jak zbrodniarze w haniebne koła niewoli — jeszcze dobrze pamiętamy rzeź Pragi, jeszcze krzyk niewiast i dzieci ginących pod nożem czerkieskim w Oszmianie brzmi w uszach naszych, na widok cytadeli westchnienie wydziera się z piersi, na wspomnienie Sybiru przejmuje dreszcz zgrozy, bo ktoż z nas tyle był szczęśliwym, aby nie stracił ojca, brata, lub przyjaciela, aby myśl jego nie ulatała do wilgotnych lochów i strasznych kopalń, aby krwawe exekucye nie stawały mu na pamięci. O zaprawdę, dosyć wiedzieć o jednej takiej śmierci xiędza Alexandra Sierocińskiego, zabitego kijami w Omsku, aby już spokój utracić na zawsze.

Lecz po co to przypominać — my Polacy wiemy o tem dobrze, Europa zaś temu nie wierzy, lub nie chce wierzyć. Wszak i teraz niektóre zagraniczne dzienniki nie mogą zrozumieć wypadków w Warszawie, i gwałtem szukają przyczyny, jak gdyby przyczyna aż nadto widoczną nie była. Od lat trzydziestu jęczymy w niewoli, pozbawiono nas wszelkich praw, odebrano konstytucyę, zapewnioną traktatem 1815 roku, na który jednak państwa europejskie tak często powoływać się lubią, wydano nas na pastwę takich nędzników, jakimi byli Paszkiewicz, Storożenko, jakimi dziś są Muchanów i Trepow, wszelki objaw szlachetniejszego uczucia za bunt poczytano, zamykano kościoły nasze i zamieniano na koszary, znieważano świątynie nasze, braci naszych, wziętych do wojska, pędzono w głąb Rosyi, o tysiące mil od siedlisk ojczystych, aby już nigdy nie obaczyli swoich aby zapomnieli mowy ojczystej, nie wolno im mówić po polsku, i ktoż wreszcie z nich wraca? kto może wrócić po 25letniej pod knutem moskiewskim służbie? Dziś oto, że naród wbrew policyjnym ogłoszeniom ośmiela się iść przez ulice z procesyą, z nabożną pieśnią na ustach, z obrazem ukrzyżowanego Chrystusa w rękach, tratują go końmi, biją batami, jak stado bydła, strzelają wreszcie do niego. Trzebaż szukać tu powodów, małoż ich jeszcze? Lecz dajmy temu pokój, kogoż to w Europie obchodzić może, że my cierpimy? Wszak czytaliśmy niedawno, jak w Izbach pruskich minister Schwerin odpowiadał Polakom upominającym się o swoje prawa, i co jest w jego oczach najwyższą instancyą, najwyższym kierownikiem spraw ludzkich. Nie Bóg, nie prawa sprawiedliwości, ale — interes. Takie zasady głoszą w owych, niby niemieckich Atenach, mogąż więc nas tam zrozumieć, nas, cośmy w całym ciągu dziejów naszych ziemskie sprawy godzić zawsze chcieli z prawami Boga!

Lecz wróćmy do pogrzebu. Z powodu, iż spostrzeżono, iż policya nasza, chcąc skompromitować naród, i usprawiedliwić krwawy odwet ze strony rządu, podrzuca broń na ulicach, komitet ogłosił odezwę następującą, aby tem sparaliżować nikczemne jej działania, a zarazem i ustrzedz lekkomyślnych lub zapalonych od opłakanych następstw, jakich porwanie się do broni w tej chwili na kraj sprowadzićby mogło. Odezwa ta rozlepioną była na ulicach w w sobotę rano, słusznie bowiem lękać się należało, aby nagromadzone spiesznie w Warszawie wojsko nie zechciało wyszukać jakiego pozoru, i rzucić się na bezbronnych mieszkańców.

ODEZWA.

Niżej podpisani delegowani od miasta Warszawy ogłaszamy, że ktokolwiek z mieszkańców spostrzeżony będzie w dniu jutrzejszym z b r o n i ą na ulicy, u w a ż a n y b ę d z i e z a z d r a j c ę k r a j u.

Warszawa, d. 1. marca 1861 r.

(Podpisy delegowanych.)

Składka na pogrzeb, której ogólnej sumy dotychczas jeszcze nie wiemy, jest również dowodem, jak wszyscy mieszkańcy Warszawy poczuli się zarówno Polakami, jak każdy z nich spieszył od najbogatszego do najbiedniejszego złożyć swój grosz wdowi na ołtarzu ojczyzny. Sam widziałem wyrobnika, dającego 40 groszy, po nim stara jakaś kobieta położyła nieśmiało na tacy 5 groszy, prosząc o 2 reszty. Te dwa grosze niezawodnie były całym jej majątkiem. Po niej na tacę jakaś dama rzuciła sturublowy papier. Inna biedna kobieta przyniosła srebrną łyżeczkę, prosząc, aby ją przyjęto na składkę, nic bowiem już nie miała, prócz tej jednej łyżeczki. Łyżeczkę w tej chwili puszczono na licytacyą, i jakiś obywatel kupił ją za 50 rubli. Jestże co wymowniejszego nad takie fakta?

W piątek jeszcze w nocy deszcz padał, ale w sobotę rano rozjaśniała najpiękniesza pogoda. Tłumy ludu w żałobie gromadzić się zaczęły na ulicach, któremi miał pogrzeb przechodzić. Zakłady naukowe męskie i żeńskie, sieroty, bractwa, cechy z chorągwiami, wszystkie konwenta uszykowały się długą linią przez Krakowskie Przedmieście, plac Saski, Wierzbową i Bielańską ulicę. Wszystkie wyznania w braterskiej zgodzie stanęły obok siebie; duchowieństwo katolickie i protestantskie tak ewangelickie jako i kalwińskie szło za pogrzebem zarówno z rabinami żydowskimi, którzy wystąpili w uroczystych szatach. Pierwszy to raz zapewne świat widział tę wzniosłą zgodę różnorodnych wyznań, świadczącą o wysokiem stanowisku duchownem naszego duchowieństwa, a zarazem i o silnem poczuciu narodowości, w imię której xiądz katolicki stanął obok żydowskiego rabina, aby stosownie do swego wyznania oddać ostatnią posługę poległym braciom. O 10. ruszył pogrzeb w jak największym porządku i jak najgłębszem milczeniu ludu — odezwał się spiew xięży — ukazały się trumny uwieńczone palmą męczeńską, niesione na barkach współobywateli. Jeżeli się pomyśli, jaką trudność przedstawia poruszanie się stutysiącznej masy ludu po ciasnych ulicach miasta, tem większy podziw bierze, iż cała ta masa tak chętnie powodować się dawała utrzymującym porządek studentom i obywatelom, że cały pogrzeb odbył się bez najmniejszego ścisku i zamieszania. Małe nawet dzieci szły całkiem swobodnie. Lud nasz dał dowód, jak już jest wykształconym moralnie, jak umie szanować prawo i czuwać nad jego wykonaniem, byleby to prawo nie było mu narzuconem despotycznie, byleby apostołem tego prawa nie był barbarzyński krzak, kierowany zawsze batem i nad to godło władzy nic nieznający wyższego. Po takiem wzburzeniu, w obliczu jeszcze krwawych ofiar moskiewskiego okrucieństwa, lud nasz zachował się z całą godnością, z najwyższym spokojem — kierowały nim dzieci, dwunastoletnie chłopcy. — Jakie wrażenie wywarł dzień ten na masy, na kraj cały — łatwo odgadnąć. Poczuliśmy się Polakami, braćmi, gotowymi nieść życie dla tej samej, zarówno wszystkim nam święty idei; przekonaliśmy się, iż mimo tyloletniego ucisku i wynarodowiania, w sercach naszych krew polska bije — że młodzież nasza, która tak piękne w tych kilku dniach dała dowody obywatelskiej dojrzałości, stanie się kiedyś podporą i chlubą narodu; przekonaliśmy się wreszcie, że w chwili niebezpieczeństwa, naród cały stanie jako jeden mąż, gotów za najświętsze prawa nasze wytoczyć ostatnią kroplę krwi.

P. S. Całe miasto chodzi w żałobie — na prowincyi w tym dniu również odprawiono z wszelką uroczystością nabożeństwo żałobne. W sobotę przyszły jako w oktawę, we wszystkich kościołach warszawskich i w synagogach żydowskich odprawione będą modły za spokój poległych w dniu 27. lutego.

Poznań 8. marca.

(***) Głównem zajęciem wszystkich i wszystkiego ciągle jeszcze Warszawa. Ciekawy to dramat rzeczywistości, który się odgrywa przed oczyma naszemi, dziwnie zagadkowym dalszym ciągiem, a bardziej jeszcze zagadkowem rozwiązaniem. Rozum ludzki za ubogi i za mały, aby módz wziąć na siebie kierownictwo tak cudownie, tak opatrznościowo rozpoczętego dzieła. Niechaj je też opatrzność prowadzi dalej przy dobrej woli ludzi, a trudno nie uwierzyć, aby ruch warszawski, jeśli nas nie doprowadzi wprost do naszych praw historycznych, nie miał być przynajmniej stacyą, zbliżającą nas do nich potężnie.

Współczucie dla wypadków warszawskich objawia się u nas praktycznie, widomie w nabożeństwach, które, jak widzimy z inseratów D z i e n n i k a naszego, poczynają ogarniać cały prawie kraj. Po wsiach, po miasteczkach Poznańskiego, jednem słowem wszędzie odprawiają się nabożeństwa za poległych w Warszawie wśród żywego, gorącego udziału ludu; w Poznaniu samym odbyły się już dwa takie nabożeństwa parafialne, pierwsze wczoraj w kościele farnym, drugie dzisiaj w kościele ś.Marcina. Dyrekcya Towarzystwa rolniczego (którego delegaci warszawscy już szczęśliwie do nas powrócili), ma podobno zamiar zamówić żałobny obchód w katedrze u arcybiskupa. Jest to ze strony dyrekcyi Towarzystwa krok bardzo stosowny i bardzo naturalny; za to trudno nam się powstrzymać od wynurzenia uczucia bólu, że wyczekiwana przez nas inicyatywa ze strony arcybiskupa pod tym względem, dotąd nie nastąpiła. Nasza stolica arcybiskupia była ostatniemi czasy przedmiotem ostrej krytyki, namiętnych zaczepek. Co do nas, staliśmy na uboczu, woląc w obec błędów dostojnika kościoła przyjąć raczej rolę pokrywającego słabości jego, aniżeli cieszyć się tanim tryumfem odkrywającego je bezwzględnie. Wszystko jednakże ma swoją miarę. Jakżeż to; podczas kiedy arcybiskup Fiałkowski, starzec przyciśniony wiekiem, nie odznaczający się dotąd, szczerze powiedziawszy, ani zbytkiem energii w postępowaniu publicznem, ani znany nawet światu z interesu dla spraw politycznych kraju, nie waha się nieść krzyża przy uroczystym obchodzie pogrzebowym i podpisywać śmiałego adresu w imieniu całego duchowieństwa, — miałby nasz następca prymasów, nie dać nawet znaku życia z powodu wielkiej manifestacyi narodowej, nie zdobyć się nawet na sympatyczną dla ofiar modlitwę? Nie wierzymy czemuś podobnemu i jesteśmy przekonani, że z pewnością zada fałsz nieprzychylnej opinii, która go posądza o obojętność dla tego, co krajem całym galwanicznie wstrząsa.

Wspominałem w przeszłym do was liście o usposobieniu dla nas i dla ruchu warszawskiego dziennikarstwa niemieckiego. Nie będąc sympatycznem jeszcze, zaczyna się jednakże widocznie miarkować. Objaw siły i zgody narodowej zaczyna niewątpliwie imponować; wspaniała powaga i uroczystość obchodu pogrzebowego warszawskiego wywarła na Niemcach nawet nieuniknione wrażenie; dwa tylko organy, jeden feodalizmu, drugi policyi pruskiej, „Kreuzzeitung“

---

załuzki dowiedział się o tak nagłym wyjeździe. Jak pierwszej radość swą i tryumfy, tak teraz rozpacz obwoził po sąsiedztwach p. Ryszard, wszystkim dawał on poznać jakiego rodzaju węzły łączyły go z tą, co rozdarłszy mu serce żałobnym kirem na zawsze powlekła jego artystyczną duszę. W zwierzaniach swej boleści i swego z hrabiną stosunku, o którym każdemu w inny opowiadał sposób, szukał ten piękny człowiek dla serca swego pociechy. Szukał jej także w sztuce — i uparcie codzień za pomocą kalki kopiował litografie Calama. Lecz gdy ten środek nie mógł go już rozerwać, wyjechał na kilka miesięcy za granicę. Przywiózł ztamtąd jakiś obraz ciemny i znacznie uszkodzony, przedstawiający dziecko dość brudne oparte na baranie. Obraz ten jak dowodził p. Ryszard miał być dziełem Murilla, z najlepszej tego mistrza maniery. Napisał o tym obrazie dumny z takiego nabytku właściciel, obszerny artykuł do jednej z gazet warszawskich. Mówił w tym artykule światły amator, o płomiennym kolorycie, o tonach przechodowych i migotliwym światłocieniu, były tam także na końcu ciekawe rady dla narodowych artystów i głębokie o ich pracach sądy. Artykuł ten zrobił panu Ryszardowi na Polesiu wołyńskiem i w Warszawie reputacye miłośnika sztuki narodowej i niepospolitego pięknych kunsztów znawcy. Ta reputacya w tak niewinny sposób nabyta przyniosła nareszcie ulgę tej zranionej, artystycznej duszy.

V.

Anna przyjechawszy do Petersburga, zastała męża chorym i dziwnie zmienionym. Rysy p. Seweryna zachowujące długo ślady piękności a nawet i młodości pozór oblekły się teraz jakby w nagłą przed wczesną starość, na obrzękłą twarz wystąpił jakiś chorowity rumieniec, oczy najczęściej osłupione nie ruchomym patrzały wzrokiem, przerzedziły się włosy i mniej starannie bywały zaczesane. Ten piękny niegdyś, wykwitny i tak zawsze zdrowy człowiek chylił się wyraźnie w ruinę.

Hrabia przyjął żonę z cierpko-lodowatym tonem, skarżył się dużo na stan swego zdrowia, kaprysił, a gdy mu żona ofiarowała się z pielęgnowaniem go w słabości, odrzucił dość brutalnie jej usługi. O brata się pytał, ale spostrzegła Anna jak bardzo jątrzy go ten przedmiot, więc postanowiła na teraz, nie wspominać o nim mężowi.

Jednego dnia gdy hrabia czuł się słabszym, a nawet z domu nie wyjeżdżał, przywołała Anna do siebie lekarza, wychodzącego z pokojów chorego. Lekarz ów Niemiec, dawno jej znajomy, oświadczył dość wyraźnie, że życie jakie hrabia prowadzi zabija go i zdrowie mu rujnuje, powiedział dalej czego trochę domyślała się Anna, że p. Seweryn zdawna pić wiele w wesołych towarzystwach przyzwyczajony, teraz używanie mocnych napojów w nałóg sobie przemienił. Nie śmiał jednak doktor Annie powiedzieć, że w jednej ze znanych bogiń teatralnych schodzi się towarzystwo z przyjaciół hrabiego złożone, gdzie wielka gra w karty i najwyuzdańsza pijatyka jest conocnem tych panów zajęciem.

Przekonała się Anna zaraz nazajutrz o prawdzie słów doktora. Gdy bowiem przyszła męża odwiedzieć, znalazła go leżącego na kanapie, z twarzą owym podejrzanym okraszoną rumieńcem: nieuprzątnione butelki, świadczyły wymownie, że hrabia fatalnemu nałogowi ulegał. Nie zrażona złem a nawet niegrzecznem przyjęciem, znalazła ona w swem sercu pewne litośne uczucie, przemagające wstręt jaki mógł obudzać ten człowiek; lecz zdawało się, że łagodność żony i jej delikatne starania, drażnią nie mile p. Seweryna. Fukał, gniewał się, a gdy Anna uprosić chciała by z domu nie wyjeżdżał i wcześnie kładł się na spoczynek, jakby na przekor zawołał p. Seweryn lokaja i kazał aby kareta była na wieczór gotową; potem oświadczył sucho, że się ubierać myśli, co naturalnie znaczyło, że wyprasza żonę od siebie.

Lecz po kilku dniach hrabia zapadł daleko ciężej i nie tylko z domu ale i z pokoju wychodzić nie mógł. Annie z trudnością udawało się do niego przedostać: mimo najdelikatniejszego z jej strony obejścia chory wpadał przy rozmowie z nią w ten ton nerwowy, rozdrażniony i gniewny, jakim się ludzie winni zagłuszać zwykli, w obec tych, przed którymi winy swej okazać nie chcą.

Doktor przychodzący co dzień nie taił przed Anną, że się obawia choroby mózgowej, dawał zlecenie i rady, których najczęściej p. Seweryn nie słuchał. Wpadał on w najokropniejszy gniew na myśl, że za parę dni, to jest w początkach sierpnia będzie wielka uroczystość u dworu, na której się pokazać wypadało mu koniecznie. Jednego wieczora w obecności Anny powrócił hrabia w rozmowę do owego balu dworskiego, który mu uporczywie w myśli się usadowił, oświadczył, że bądź co bądź pójść musi koniecznie i żonie oznajmił, że mu tam towarzyszyć będzie. Odrzucał wszelkie przedstawienia doktora, a gdy i Anna perswadować mu zaczęła, wpadł w gniew zerwał się na łóżku i zawołał kamerdynera:

— Przygotować mi na jutro mój mundur galonowy — rzekł do wchodzącego.

Doktor spojrzał na Annę i oboje znać sobie dali wzrokiem, że nie trzeba w tej chwili sprzeciwiać się i drażnić chorego. Hrabia oświadczył wkrótce, że chce sam pozostać i że mu się na sen zbiera. Wyszła Anna, doktor zatrzymał się jeszcze chwilę, a widząc że p. Seweryn spokojniejszy trochę, opuścił go także przed 11tą.

Była to jedna z tych nocy letnich, klimatowi petersburgskiemu właściwych, parna, duszna, słońce zdaje się nie zachodzi wcale, bladoczerwone jak rozpalone do białości żelazo, staje nieruchome ponure i oświetla wszystko niepewnym czerwonawym blaskiem takim, jaki się przedstawia oku, patrzącemu przez szkło kolorowe.

Hrabia usnął na chwilę, snem niespokojnym, gorączkowym — zbudziła go, jak gdyby jakaś duszność ciężka nie ledwie dotykalna, przez zapuszczone firanki nie wchodziło do jego pokoju owe światło ponure petersburgskiej nocy. Uczuł się rozdrażnionym, pragnienie go paliło — sięgnął ręką po napój, który mimo zakazu doktora przynosił mu i w głowach łóżka stawiał wierny i posłuszny kamerdyner. Szklanki znaleźć nie mógł, więc przytknął do ust butelkę, przechylił i nie prędko ją oderwał. Ociężała głowa opadła w poduszki, lecz zasnąć nie mógł — jakieś dziwne myśli ubrane w kształty widome, choć niedające się określić, przesuwały się w jego wyobraźni — wchodziły zdawało się w głowę i tłoczyły mózg, i pulsa wszystkie wprawiały w bieg przyśpieszony.

C. d. n.

i „Posener Zeitung“, ujmują się za Trepowem, gniewają się na słabość władz rosyjskich w Warszawie, a co najpocieszniejsza, reflektują nas w Poznaniu, abyśmy dali pokój żałobnym obchodom za poległych w Warszawie, bo tylko jeden z nich był katolikiem rzymskim! Otoż niezła próbka, do czego prowadzi w swych następstwach logika nienawiści. Dotąd zarzucano nam fanatyzm religijny, nietolerancyą; dziś zarzucają nam organy protestanckie pod wpływem nienawiści narodowo-politycznych, zbytek tolerancyi i brak uczuć katolickich, ponieważ nie wahamy się zanosić naszych modłów za poległych innowierców. Niech żyje logika Heglowska, niechaj żyją po wszystkie czasy jej niezrównani wychowańcy!

Na sposób „Kreuzzeitung“ i „Posener Zeitung“ był zresztą konsekwentnym w tej kwestyi tylko — xiądz proboszcz kościoła św. Jadwigi w Berlinie, który odmówił nabożeństwa żałobnego proszącym o nie posłom polskim z tego powodu, że nie wiadomo, czy polegli byli dobrymi katolikami. Żaden z xięży katolickich polskich nie posunął się do wysokości podobnego argumentu.

Nowy poszyt „Przeglądu Poznańskiego“, który wyszedł przed kilku dniami, zawiera piękną, historyczno-krytyczną pracę o „Pierwszym Rozbiorze Polski“ zmoskwiczonego Francuza St. Priesta. Prócz tego traktuje obszernie kwestyą papiezką z właściwego sobie stanowiska, zżymając się mocno na posłów polskich do sejmu pruskiego, że głosowali za poprawką p. Vinckego w kwestyi włoskiej. Zresztą w literaturze głucho i pusto. Profesor Antoni Bronikowski z Ostrowa ogłosił tylko polski przekład dzieł Tudydesa, dedykując go: „Alfonsowi hr. Taczanowskiemu, szambelanowi najjaśniejszego króla Pruskiego, członkowi Izby panów, kawalerowi orderu orła czerwonego drugiej klasy.“ O wartości samego przekładu nie mamy jeszcze wyobrażenia.

Przegląd polityczny.

Uwaga publiczna zwrócona ciągle na Warszawę. Europa podziwia godność i rezygnacyę, z jaką ta polska stolica wyczekuje dalszych losów narodu.

W prostych, krótkich słowach ułożony telegram przebiega dzisiaj wszystkie niemieckie dzienniki: Warszawa spokojna. Milicya miejska i 500 obywateli utrzymują straż nocną. Miasto w grubej żałobie. Na wystawach sklepowych widać tylko materye żałobne, w oknach xięgarskich tylko czarne xiążki do nabożeństwa. Mogiła poległych ofiar uwieńczona w kwiaty.

Nic wymowniejszego nad tych słów kilka. Malują one dostatecznie całą sytuacyę sprawy polskiej. Odpowiedź z Petersburga jeszcze nie nadeszła. W żałobnych szatach, z modlitwą na ustach, z pokojem męczennika, czeka Warszawa dalszych wyroków Boga, który w swem ręku trzyma losy narodów i mocarzy ziemskich.

Dnia 9. t. m. odbędą się modły po wszystkich świątyniach Pańskich za poległe ofiary. Liczne oddziały wojska ciągną do Warszawy. Opinia całej Europy mniema, że Cesarz Alexander uszanuje boleść i prawa narodu. Z Paryża mamy wiadomości, z których wnosić można o dobrem dla nas usposobieniu dworu tamtejszego. „L'Opinion Nationale“ odpiera zarzut dziennika „le Nord“, który w wypadkach warszawskich widzi rękę Austryi, mówiąc, że manifestacya warszawska wyszła z wnętrzności samego narodu i więcej korzyści przynosi Polsce jak domowi Habsburgskiemu.

Z Paryża dochodzą nas wiadomości, jakoby w Petersburgu obawiano się zaburzeń z powodu kwestyi włościańskiej i projektu x. Wasylczykowa mającego na celu swobody konstytucyjne.

„Pays“ organ ministra stanu hr. Walewskiego oświadcza się bardzo przyjaźnie dla Polaków.

Parlament angielski rozprawia o Syryi i o Włoszech. „Times“ sądzi, że rozprawy te nie wyjaśnią żadnej z tych kwestyj i że nic innego niepozostaje jak czekać dalszych faktów. Względem okupacyi Syryi ma się Porta skłaniać do kompromisu.

Izby pruskie radzą nad równym rozkładem podatków.

Z Włoch żadnych ważniejszych faktów. Pod Messyną czynią przygotowania do wojennych kroków. Komendant cytadeli messyńskiej zagroził zniszczeniem całego miasta w 24 godzinach. Cialdini odpowiedział mu, że go w takim razie uważać będzie za mordercę.

Xiążę Napoleon wybiera się w podróż do Włoch. Mówią, że celem tej podróży ma być kwestya Rzymu. Z Neapolu donoszą, że wszystkie tamtejsze prowincye przyjęły dobrze rozporządzenia z 17. lutego, tyczące się reform kościelnych. Tylko kardynał i kilku biskupów niechcieli odprawić „Te Deum“ za wzięcie Gaety.

W domowych sprawach Austryi zawsze górą sprawa węgierska. Ministrowie odbywają codzienne narady. Spodziewają się, że wyzdrowienie bar. Vaya i obecność w Wiedniu hr. Apponyi i Majlatha spowoduje ostateczne rozwiązanie kwestyi sejmu węgierskiego. Ze strony Cesarza mają w tym względzie wyjść pewne propozycye, w skutek których sejm węgierski miałby do Rady Państwa wysłać posłów. Cesarz chce pojednania, ale z ministeryalnej „Donau-Zeitung“ dowiadujemy się, że i na groźbach niebrak. Według zdania tej gazety, gotów rząd do największych ofiar, ale ze względu na całość monarchii nie powinni Węgrzy marzyć o unii personalnej. Jeżeli nie uda się kwestyi węgierskiej rozwiązać w sposób pojednawczy, to grozi Węgrom ministeryalna gazeta niepohamowanym wybuchem z tej strony Lejty najgwałtowniejszych uczuć ludowych.

Zdaje nam się, że pod tą figurą rozumie „Donau Zeitung“ wojska cesarskie.

Korespondencye „Głosu.“

Wiedeń, 10. marca.

♂ Z gabinetu, który nie jest ani w pałacu Ministra spraw zagranicznych, ani w ministeryum Stanu, idą co dzień długie cyfrowane depesze do dawnego Ministra spraw wewnętrznych, dziś ambasadora w Rzymie, br. Bacha. Czy idzie w tych depeszach o politykę zewnętrzną? Być może miarkując z przygotowań, które się robią do jej poparcia. Lecz być może, że i polityka wewnętrzna nie jest tym negocyacyom telegraficznym obca. Tu jest wielu, co myślą, że system konstytucyjny ogłoszony 26. p. m., jeszcze nie zastąpił w praktyce systemu, który rządził Austryę przez ostatnich lat dwanaście. „Neueste Nachrichten“ są tak o tem przekonane, że zaczynają swój dzisiejszy główny artykuł od tych słów: „Bach umarł, niech żyje Bach“. Celem tego artykułu jest udowodnienie, że biurokracya, stworzona przez tego Ministra jest tak silną jak była, i że ona kieruje wyborami do sejmów, a zatem że ona prawie przemoże, jeśli gminy wiejskie i miejskie, na które ona ma najwięcej wpływu, nie postawią wyżej nad ten wpływ swe niepodległe przekonanie i swe interesa. Jest to artykuł oparty na listach z prowincyj i zrobił tu wrażenie. To pewna, że Minister Stanu chce mieć sejmy dobre i Radę Państwa, mającą zaufanie ludności. Lecz ma koło siebie i poza sobą ciągle te same co dawniej przeszkody. Zaczynają tu nawet znowu mówić, że ostatnią próbą tranzakcyjną p. Schmerlinga będzie skład Izby pierwszej.

Ministeryum finansów przygotowuje tymczasem projekta do zregulowania waluty i budżet, który natychmiast ma przedłożyć Radzie Państwa.

Mówią także, że p. Schmerling chciałby przeprowadzić, jeśli skład Rady Państwa jego myśli odpowie, prawo zabezpieczające wolność osobistą i wolność druku.

Br. Vay pozostał u władzy: lecz mała nadzieja, żeby doporozumienia nad wysłaniem do Rady Państwa przyjść mogło. Słyszałem także że i projekt złożenia środkowej komisyi z sejmu węgiers. i niewęgiers., dla spraw ogólnych nie przyjdzie do skutku. Węgrzy idą śmiało i otwarcie do unii personalnej, której Rząd nie chce. Na kongregacyi ostatniej w Szopruniu Bathyany powiedział: do utrzymania naszej niepodległości my potrzebować będziemy wojska i pieniędzy, a zatem musimy mieć nasze własne wojsko i skarb odpowiedzialne ministerstwa, i przywrócenie ministerstwa tak jak było w r. 1848 zawotowanem zostało. Komitat nitrański to samo zapisał w swych instrukcyach dla posłów na sejm. Jest także w Węgrzech wielka agitacya przeciw konkordatowi.

W Czechach wybory na sejm zdaje się, że pójdą w kierunku stronnictwa Palackiego i Riegera.

W Tryeście partya włoska zabiera się do agitacyi wyborczej w swym duchu. W arsenale tego miasta równie jak w Pola jest wielki ruch koło pomnożenia i poprawienia floty.

W Siedmiogrodzie ruch rumuński występuje otwarcie. „Presse“ dzisiejsza mówi, że porządek nawet jest zagrożony i że zamek w Klausenburgu w działa zaopatrzony został.

W Zemlinie obiega list jenerała Türr, pisany do jednego oficera serbskiego, służącego we Włoszech, w którym jest zapewnienie, że Węgrzy bratersko i sprawiedliwie ze wszystkiemi narodowościami chcą postępować.

Dzienniki tutejsze nazywają rabunkiem zabranie w banku polskim przez rząd rosyjski sumy, która tam była złożoną. W ogólności oświadczyły się one Polakom bardzo przychylnie.

W dyplomacyi zauważano o wypadkach w Warszawie artykuł Norda, który miał być bardzo bezstronnym i w duchu słuszności napisanym.

Paryż 6. marca.

(*xxx*) Co was najmocniej interesować musi w korespondencyach z Paryża w tej chwili, jest niewątpliwie wrażenie, jakie wypadki warszawskie wywierają na publiczność tutejszą. Wrażenie to w ogólności jest pełne współczucia. Pierwsze wiadomości odebrane, rodziły obawę, aby manifestacya spokojna nie zmieniła się w walkę krwawą z nierównemi siłami; poźniejsze nowiny o napadzie zbrojnym na ludność bezbronną wywołały oburzenie, a nakoniec listy i depesze donoszące, że rzeczy wzięły obrót umiarkowany i nawet legalny — jeżeli jakakolwiek legalność jest podobna przy braku wszelkiej gwarancyi dla wolności osobistej, sprawiły prawdziwą radość i prawie zapał; jak tego dowodem są artykuły wszystkich prawie dzienników, nawet tych, które są uważane za półurzędowe. Wczoraj ranny „Constitutionnel“ i wieczorna „Patrie“ wymownie się odzywają w duchu, prawdziwie godnego i prawie rozrzewniającego adresu, podpisywanego w Warszawie. Adres ten zostanie jednym z pięknych pomników historycznych w życiu narodu. Jest pełen prawdy, taktu politycznego i głębokiego uczucia. Rosyanie nawet tutejsi mówią o nim z poszanowaniem. Redaktorem tego aktu z polecenia deputacyi, mienią być pana Wielopolskiego. Jeżeli tak jest, zasługuje on na prawdziwą wdzięczność rodaków.

Chociaż daleko bliżsi sąsiedzi teatru wypadków możecie prędzej i lepiej wiedzieć o wszystkich szczegółach, nie zawadzi jednak może postawić was w możności porównania różnych wersij tychże samych nowin, dochodzących tutaj głównie przez Berlin z temi, które odbieracie przez Kraków. Korespondencye berlińskie przypisują wielki udział w podburzaniu do rozruchów pewnym obcym agentom policyjnym. Poseł Niegolewski był nawet tłumaczem tego sposobu widzenia w Izbie pruskiej. Wczorajsze „Opinion nationale“ także wielki na ten udział obcy kładzie nacisk. To wszystko, jak nam teraz donoszą, jest bardzo przesadzone. Że jakiś agent obcej policyi mógł grać rolę prokuratora to to nic dziwnego, ale żeby to jego działanie miało wywołać ruch, widocznie nacechowany daleko czystszą i patryotyczniejszą inicyatywą, temu wręcz zaprzeczyć można i należy. Ruch miał być i był rzeczywiście manifestacyą moralną uczuć i żądań narodu. Zbrojnych przygotowań nie było, i z bronią nigdzie ludność patryotyczna ale pełna rezygnacyi, nie wystąpiła i wystąpić nie miała, co w teraźniejszych okolicznościach dowiodło, że rozsądek publiczny stoi na równi z duchem poświęcenia i miłości kraju. To uznanem zostało i tutaj przez osoby nawet stojące na czele rządu. Sam cesarz uwiadomiony o zaszłej manifestacyi narodowej w Warszawie, o jej szczegółach, duchu i dążności, miał się wyrazić w sposób okazujący prawdziwe współczucie i obiecać przyjacielskie zniesienie się w tej mierze z rządem cesarza Alexandra.

Podczas gdy tak umysły są poruszone wypadkami w Warszawie, z Petersburga przynoszą korespondencye pełno nowin interesujących, które jak dalece są pewne, oznaczyć nie możemy. Oto jest krótka treść tych nowin:

Prawo o uwolnieniu włościan miało rzeczywiście być ogłoszone w dzień 19. lutego, 3. marca. Rada państwa na ostatnim posiedzeniu miała zadecydować, aby projekt ukończony był podanym do podpisu cesarskiego. W tem zaczęły krążyć wieści o pewnych spiskach i silnej opozycyi niektorych wysoko stojących osób. Pułk gwardyi pieszej zwany Siemienowskim, będąc podejrzanym w wierności, otrzymał nagle rozkaz wymaszerowania do Moskwy. Zastępca ministra wojny, xiążę Wasilczyków, — który miał podać cesarzowi pismo wykazujące niebezpieczeństwo dzisiejszego położenia cesarstwa i potrzebę nadania swobód konstytucyjnych innym klasom ludności, w chwili kiedy się uwalnia włościan z poddaństwa, — miał być najprzód oddany pod sąd, lecz poźniej z rozkazu cesarza Alexandra otrzymał misyę do Krymu dla wyśledzenia przyczyn emigracyi Tatarów. Znakomitsi właściciele ziemscy zaczęli się zbierać u marszałka guberskiego w Petersburgu. Wśród tych oznak niespokojności umysłów jenerał-gubernatora stolicy Ignatiew otrzymał rozkaz obwieszczenia że prawo usamowolnienia włościan nie wyjdzie 3go marca. — Narady nad tem prawem mają się dalej ciągnąć, projekt już ułożony ma być odrzucony a natomiast przyjęty inny poddany cesarzowi przez Piotra Gagaryna. Ten ostatni ma się składać tylko z dwóch artykułów: w pierwszym zostaje ogłoszona ogólna wolność osobista włościan w całem państwie. W drugim zostawiony rok jeden czasu właścicielom do zrobienia umów dobrowolnych z włościanami o ziemi i powinności. Gdzie te umowy zawarte nie zostaną, po skończonym roku włościanie stają się właścicielami czwartej części dzierżonych przez nich gruntów, a co do trzech czwartych części pozostałych rozporządzenia rządowe uregulują wzajemne stosunki. *Relata refero*, powtarzam co mi opowiadano, za ścisłą dokładność ręczyć nie mogę, ale mniemam, że jest w tem wiele prawdy. —

Austrya.

— Gazeta wiedeńska żywi ze skwapliwością wszelkie zarody niesnasek między plemionami jednego i tego samego narodu albo narodowościami wprawdzie różnemi od siebie, ale od wieków jedność polityczną stanowiącemi. Wczoraj czytaliśmy w Gazecie wiedeńskiej wypieranie się p. Ministra Stanu, że nie pochwalał protestu deputacyi Rusinów przeciwko rozdwojeniu Rusinów z Polakami, które stronnictwo reakcyjne zaszczepia zasłaniając się pozorami lojalności. Dziś czytamy artykuły o Kroacyi i Slawonii, które nadają pochop stronnictwu rozdwojenia między Słowianami a Węgrami. Zawiera także Gaz. wied. reskrypt ces. do br. Vaya. Reskrypt ten jest tej samej treści, co w tych dniach wspomniany do br. Sokczewicza. Wiadomo, że dzisiejsze zwołanie kongresu kroacko-słowiańskiego było przygotowane przez powołanie do Wiednia deputacyi kroacko-słowiańskiej pod przewodnictwem patryarchy Rajacicza, którą do kroku zrywającego unię z Węgrami namówiono, jak to już dawno donosiły o tem dobrze poinformowane gazety francuzkie.

— Cesarz uwolnił reskryptem z d. 9. marca 1861 hr. Nadasdy od funkcyi wiceprezydenta byłej Rady Państwa, innym zaś reskryptem mianuje b. Lichtenfelsa, dotychczasowego drugiego prezydenta najwyższego trybunału, prezydentem nowo utworzonej Rady stanu. Br. Lichtenfels jest nam znany z posiedzeń „zwiększonej“ Rady państwa, gdzie wraz z p. Hainbergerem (który się w naszym kraju i jego kosztem swej wysokiej posady dosłużył) występowali przeciwko prawom języka polskiego w sądownictwie i szkołach, a to w sposób jak najzawziętszy, bo rzucali na domagających się swobody języka podejrzenie o zamachy na całość Austryi. Pocieszamy się, że Rada Stanu nie ma według statutu mieć stanowczo wpływu na sprawy prowincyi w ogóle. Z tej nominacyi jednakże w związku z innemi okolicznościami, które właśnie dziś nam się tak obficie nasuwają, możemy wnioskować, jak nieprzyjazny dla naszej narodowości duch panuje w sferach rządowych.

— Dalszym dowodem dopiero wypowiedzianego zdania jest wiadomość podana przez tęż samą Gazetę (Wiener Ztg) o pułkowniku Trepowie oddalonym, jak wiadomo ze służby przez sam rząd rosyjski za brutalskie postępowanie w czasie nabożeństwa w Warszawie. Wiedeńska Gazeta pierwsza i pewnie jedyna na całym świecie cywilizowanym i chrześciańskim chwali pana Trepowa i dodaje zmyśloną wiadomość, jakoby on tylko w sposób łagodzący (batogami) i upominający (szablami i kulami) występował w czasie rzeczonych wypadków. Nareszcie donosi taż Gazeta, o czem nikt na świecie prócz niej samej nie wie, że p. Trepow był powszechnie poważany za to, że chronił Niemców w Warszawie przeciwko zaczepkom Polaków. Nigdy żadnych niesnasek nie było między Niemcami, mieszkającymi w Warszawie a Polakami, nigdy Niemców nikt nie prześladował, nigdy niczyjej tam opieki nie potrzebowali, i nigdy też nawet wiedeńska Gazeta nieujmowała się za tamtejszymi Niemcami. Dopiero gdy Trepów kazał batami znieważać, szablami rąbać i strzelać na bezbronny lud modlący się, wtedy upatrzyła wiedeńska Gazeta w swej fantazyi podsyconej oficyalną nienawiścią przeciw Polakom owe nagłe w p. Trepowie wielkie cnoty, mianowicie miłość ku Niemcom i dowiedziała się, że był wielce poważany (czego publiczność warszawska faktycznie dowiodła podczas ostatnich wypadków!)

— Według „Hamb. Börsenhalle“ bawi obecnie Wiedniu incognito naczelnik administracyi w królestwie polskim p. Muchanów.

Gazeta codzienna podaje następujące zdanie o konstytucyi austryackiej.

„Czas jest najlepszym twórcą instytucyj i najlepszym sędzią tych, które narzuca teorya, a nie charakter i potrzeby kraju wyrabiają. Dla tego też wszystko co dziś przedewcześnie powiedziano o nowej ustawie państwa austryackiego, da się sprowadzić do mniej więcej usprawiedliwionego oczekiwania, bo w ruchu i czynie dopiero to narzędzie życia politecznego ostatecznie osądzonem być może. Przewidzieć też z góry można, że choćby w nadaniu nowem nie było zastrzeżenia, które je czyni tylko punktem wyjścia do tego, co zeń ma się rozwinąć, sama konieczność musiałaby je rozszerzyć i zmienić, stosując do objawiających się potrzeb. Najlepiej zastósowane do życia narodów instytucye, nigdy im nagle narzucone nie były, musiały wypłynąć powoli ze stopniowego ich rozwoju, aby nim potem kierować Są zapewne wielkie zasadnicze prawa i ogólne zarysy, które wszelka ustawa w danym wieku objąć musi, choćby dla najbardziej indywidualnie odcechowanego narodu przeznaczoną była, ale mechanizm instytucyj, ale właściwa jej fizyognomia, z czasem tylko i powoli się wyrabia.

Dla tego żądać od reformy austryackiej za wiele nie można, ani się po niej spodziewać od razu zbyt szczęśliwych rezultatów nie godzi, jest ona pierwszym zarysem przyszłości, którą ani rozrządzić stanowczo, ani ją ograniczyć nie potrafi.

Różnorodność części składowych monarchii austryackiej, jakkolwiek uwzględniona w części i autonomią administracyjną zaspokojona, wyraża się w życiu daleko absolutniej niż w ustawie. Przewidzieć więc łatwo, iż w zastosowaniu ulegnie ona jeszcze stopniowym reformom, nim za organ wystarczający potrzebom społeczeństwa któremu ma służyć, uznaną będzie.

Czy sejm mający w sobie połączyć wszystkie pierwiastki monarchii w jedną spojną całość, lepiej tego pożądanego od dawna dla Austryi dosięgnie celu, niż środki jakich ku temu wprzódy użyto napróżno — rzecz wątpliwa, że nie uczyni zadość historycznym prawom i miejscowym domaganiom krajów koronnych — to pewna.

Zresztą przyjęty system reprezentacyi stanów i interesów, ma w sobie zaród ułomności i dążność widoczną do rozdzielenia krajów monarchii na te same klasy społeczne i warstwy, z jakich dzisiaj właśnie cywilizowane ludy w jedną równo uprawnioną całość zlać się usiłują. Przyznaje on w prawdzie każdemu stanowi prawo być reprezentowanym, ale nie przypuszcza by naród był tak jednolity i dojrzały, ażeby każdy jego obywatel zdolny był intelektualnie i moralnie usposobiony do przedstawiania sobą całej społeczności.

Przyjęcie tej zasady reprezentacyi przez stany i interesa, wskazuje też dobitnie, że Izby do wyższych celów powołane nie są. Rzeczą ich będą sprawy klas i interesa profesyi, ale nie kierownictwo i sterowanie, które pozostaje w dawnem ognisku. W tem właśnie spoczywa główna Ustawy austryackiej różnica od instytucyj krajów, wyżej politycznem ukształceniem stojących, że reprezentacya powołana nie przedstawia kraju, ale pojedyńcze jego części składowe. Zadanie to jest wyraźne. Tu pierwszy szczebel, od którego pójść będzie potrzeba, gdy czynność ustaw, dziś jeszcze literą martwą będących, wskaże jak ograniczonym pozostaje krąg ich działania, pomimo formy, pozornie szerokie zakreślającej mu pole.

Czy silniejszem będzie to co w nowem nadaniu spajać ma, czy żywioł, który rozprzęgać musi — przyszłość nauczy.

Okoliczności w których Austrya przechodzi przez najradykalniejszą z reform jakim uległa, położenie jej polityczne wśród państw europejskich, stosunek do Niemiec, stan finansowy i ruch ogólny umysłów dążący ku decentralizacyi — próbę tę czynią nieskończenie trudną.“

Komitat Csanadski odpowiedział na okolniukomitatu Ugoczskiego, względem instrukcyj dla depmtowanych, że tylko w ministerstwie odpowiedzialnej znajduje rękojmię jakich rząd dykasteryalny dzisiekszy nie daje, ponieważ zresztą nie dozwolono okrę-

gom wyborczym, dawać instrukcye, zatem nie podziela zdania komitatu ugoczskiego.

— Z Istryi użalają się (w Wandererze) że tam, podobnie jak u nas starają się wszelkiemi sposobami utrudnić udział obywatelstwa w wyborach i sejmie. Tak n. p. sejm rozpisany nie w stolicy Istryi w Mitterburgu, ale w nadmorskiem miasteczku Parenzo. Większa część właściciciel domów po miastach jest wpisana do klasy wyborców tabularnych i musi na wybory jechać do Parenzo o kilkanaście mil od swojej siedziby, podczas gdy mogłaby głosować w gminie, do której należy bez wszelkiej niedogodności.

Węgry. „Hirnök" donosi, jakoby namiestnictwo węgierskie miało wysłać reprezentacyę do Wiednia, z powodu postępowania rządu wiedeńskiego w sprawie serbskiej, przez co tenże wkracza w prawnie postanowiony, niezawisły zakres działania tegoż namiestnictwa.

— Na posiedzeniu reprezentacyi miasta Pesztu d. 9. b. m. wniesiono reprezentacyę do Tawernika, względem oddalenia c. k. policyi, a zaprowadzenia węgierskich ustaw drukowych z r. 1848. Sędzia miejski Grafi oświadczył się przeciw wnioskowi, ponieważ podobne reprezentacye były dotychczas bezowocne. Uchwalono jednakże wysłanie reprezentacyi względem ustaw druku.

— „Magyar Orszag" donosi: „Hr. Teleki Władysław, który dotychczas bawił w Dako u wdowy po Ludwiku Batthyanym sławnym męczenniku naszej konstytucyi w przejeździe przez Rab d. 8. b. m. był przyjmowany przez wielki tłum ludu, pomimo brzydkiej pory. Spiewano Szozat, towarzystwo muzyczne wywiesiło chorągiew narodową na swoim statku, przyczem dawano salwy, deputacya honwedów witała go także."

Anglia.

Rozprawy parlamentarne w Izbach angielskich toczą się ciągle dalej, wnet o kwestyi syryjskiej, wnet o sprawach włoskich. „Times" powiada, że już zaczynają być nudne, bo wszystko co Anglicy mogą powiedzieć o tych dwóch kwestyach, jest już wyczerpane i nie pozostaje już nic innego tylko oczekiwać dalszych faktów. Depesza londyńska z 7. marca doniosła nam w tych dniach, że nic jeszcze nie uchwalono względem powrotu francuskich wojsk expedycyjnych z Syryi, inna zaś depesza z Konstantynopola dosyć ciemna, (ob. num. 59 n. w.), wspomina o jakimś kompromisie przez Portę zaproponowanym.

—„Opinion nationale" donosi według koresp. angielskiej: „Jenerał Türr był kilka dni w Londynie i mimo że usiłował zachować najściślejsze incognito został poznany i nie mógł uniknąć owacyi ze strony ludności londyńskiej. Widział się z kilkoma z naszych najznakomitszych mężów stanu, między innemi trzy razy z lordem Palmerstonem, z lordem John Russel i z kilkoma członkami parlamentu. Mówią, że zamówił znaczną ilość broni, a nawet statki parowe."

Francya.

W pierwszych dniach przyszłego tygodnia ma się zebrać w Paryżu konferencya w sprawie syryjskiej, jeżeli do tego czasu załatwione będzie w drodze polubownej nieporozumienie, wywołane mową pana Dupin w senacie mianą, w której on bardzo ostro wyraził się przeciw Turcyi i pożyczce tureckiej. Ambasador turecki w Paryżu, dotknięty mową jeneralnego prokuratora przy trybunale kasacyjnym, zagroził, że nie wyjdzie już z hotelu swojego, ani nie weźmie udziału w obradach tyczących się spraw Turcyi, dopóki nie otrzyma zadośćuczynienia w przedmiocie opozycyi, jaka zachodzi między wyrazami jednego z najwyższych urzędników cesarstwa, a deklaracyą samego Cesarza.

Z Berlina donoszą, że Prusy proponują tytułem transakcyi wyznaczenie terminu okupacyi francuskiej do połowy czerwca, zamiast do 1. maja. „Journal des Débats" zawiera o sprawie syryjskiej artykuł podpisany przez sekretarza redakcyi, w którym usiłuje na nowo dowieść konieczność nieokreślonego przedłużenia okupacyi francuskiej. Następnie podnosi oskarżenia, do których obecność wojsk francuskich w Syryi podała sposobność niektórym członkom Izby niższej w Anglii, a w końcu tak oświadcza: „Jeżeli rząd francuzki zaprotestowawszy i w chęci zadośćuczynienia podpisowi swemu, zgodził się na odwołanie wojsk swoich w Syryi, jeśliby nareszcie po odpłynięciu wojsk ponowiły się okropne krwawe sceny w Syryi, natenczas Francya, wolna od wszelkiego zobowiązania, mogłaby mieć wzgląd tylko na własne obowiązki i prawa." Senat przyjął dnia 7. b. m., jak już donosiliśmy, adres w odpowiedzi na mowę Cesarza większością 20. głosów przeciw 3, wysłuchawszy poprzednio przemówienia kilku kardynałów, zapewne dla tego, ażeby uwydatnić doniosłość wotum danego całej adresie przez senatorów, którzy pierwej głosowali za poprawką na korzyść władzy świeckiej papieża, odrzuconą przez większość zgromadzenia.

Izba prawodawcza rozpocznie dopiero w poniedziałek dnia 11. marca dyskusyę nad adresem w odpowiedzi na mowę Cesarza.

Włochy.

Wspominaliśmy w ostatnim numerze według dziennika włoskiego „Pungolo" o liście Franciszka II. do marszałka Fergola zachęcającym go do oporu.

To doniesienie potwierdza „Perseveranza", pisząc co następuje:

„Franciszek II. napisał do Fergoli list, w którym usprawiedliwia się najprzód w oczach marszałka, iż był zmuszonym poddać Gaetę, która nie mogła już być dłużej bronioną w skutek otwarcia licznych wyłomów. Kończy to pismo następującemi słowy: „Jestem pewny, że twoja załoga zjedna sobie takie samo podziwienie całej Europy, jakie sobie zjednała moja załoga w Gaecie. Reszty dowiesz się pan od Luis (oficera, który przywiózł list), który ci ma doręczyć 30,000 dukatów." Neapolitański dziennik „Pungolo" ogłasza oprócz tego ostatni rozkaz dzienny Fergoli, w którym usiłuje przekonać swych podrzędnych, „że Franciszek II. wkroczy niebawem do Neapolu na czele swojej armii i że Europa przygotowuje się w tej chwili do strasznej koalicyi."

Tak tedy potwierdzają się wszystkie nasze uwagi, o uporczywości Franciszka II. i Fergoli. Na groźby tego ostatniego dał jenerał Cialdini następującą odpowiedź:

„Gubernator Messyny przesłał następującą depeszę jeneralnemu namiestnikowi Neapolu i hrabiemu Cavour: „Jenerał Fergola grozi jenerałowi Cialdini że będzie bombardował miasto w przeciągu dwudziestu czterech godzin, pod pozorem naruszenia aktu kapitulacyi Gaety przez dowóz amunicyi wojennej dla wojska włoskiego pod Messyną."

Cialdini odpowiedział na to: 1) Że uważa zachowanie się jenerała Fergola za bunt oczywisty; 2) że pod żadnym warunkiem nie pozwoli na kapitulacyę załogi; 3) że skonfiskuje dobra komendanta i oficerów dla wynagrodzenia szkody, jakąby miasto ponieść mogło; że odda komendanta i oficerów na pastwę zemsty mieszkańców i że będzie traktował jenerała i jego podwładnych, nie jako wojskowych, lecz jako morderców."

„Jako morderców nie jako wojskowych" mówi Cialdini. Miałyżby te wyrazy być za nadto ostre? Nie sądzimy bynajmniej. Bombardować kobiety, starców i dzieci: całą ludność spokojną i rozbrojoną, mogliby tylko mordercy, poważyłaby się zaledwie dzicz azyatycka! Niebawem może dowiemy się, czy Fergola urzeczywistnił swoją groźbę w obec tego oświadczenia jenerała Cialdini i w obec stanowczej a energicznej deklaracyi eskadry angielskiej. (Ob. Nr. 59 Włochy.)

Jeden z dzienników francuskich donosił już po raz może dziesiąty, że Franciszek II. opuści niebawem Rzym i uda się z rodziną do Bawaryi. Tymczasem Nowa Gazeta Mnichowska zaprzecza formalnie temu doniesieniu.

„Wiadomo nam", pisze wspomniony dziennik, „z bardzo pewnego źródła, że wiadomość podana w dziennikach francuskich i austryackich o mającej nastąpić podróży króla i królowej Neapolu z Rzymu na Tryest do Niemiec, jest zupełnie mylna. O ile nam wiadomo, pozostaną Ich król. MM. ile możności jak najdłużej w Rzymie, co wszakże nie wyklucza wycieczki do Mnichowa. Xiążę Petrulla minister neapolitański (in partibus) w Wiedniu uda się za kilka dni do Paryża w misyi specyalnej." (Zapewnie prywatnej, bo zdaje się, że w oficyalnej nikt go tam przyjąć nie może.)

Rzym tedy stał się pod pozorem religii, ogniskiem wszelkich intryg reakcyjnych i ziemią obiecaną wszystkich nadziei utopistów legitymistycznych. Pretendenci do łaski i prawa Bożego mogą tam wolno i swobodnie oddychać i nie dziwi nas to wcale, że exkról neapolitański chce tam zostać jak najdłużej, chociażby tylko dla tego, żeby złożyć życzenia swoje kardynałowi Antonelli z powodu oczekiwanego niezmiernego skutku, jaki ma wywołać w Europie jego manifest, mający, jak mówią, wyjść w Paryżu, w odpowiedzi na broszurę p. de la Gueronniére.

Słychać także, że dwór rzymski przygotowuje publikacyę jednego tomu dokumentow dyplomatycznych.

Kronika.

(Bal ruski w Tarnopolu. — Ogłoszenie Kuryera Warszawskiego. — Dzieci szlacheckie nauczycielami rówieśników kmiecych. — Mylność wieści o śmierci K. Libelta.)

— „Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło" — powiada stare przysłowie, którego prawdziwość chcemy obecnie jeszcze jednym zaświadczyć przykładem. „Złe", przybiera tutaj postać lwowskiego „Słowa", organu p. B. Dziedzickiego *et consortium* — „dobre", wpływ negatywny, jaki ono wywiera. Owoż w odpowiedź na hajdamackie a liczne zaczepki „Słowa" odpowiadamy poszczególnieniem jego zasługi. Za prawdziwość poniższego zdarzenia zaręczamy; jednak z powodu łatwo zrozumiałych okoliczności przemilczamy imiona.

Dnia 5. b. m. dawano w Tarnopolu bal ruski publiczny. Bez różnicy wyznania sproszono okolicznych obywateli. Gwoli narodowej uroczystości zjechali się licznie okoliczni xięża obrz. grec. i obywatelstwo polskie. Najpierw odspiewano hymn: „Mir Słowian wam prynosym"... poczem rozpoczęto bal polonesem. Dalej na przemian szły tańce polskie i ruskie, i śród najwymowniejszej serdeczności bawiono się do rana. Zwłaszcza przemowy do toastów odznaczały się prawdziwie narodowym duchem. Między innemi n. p. wzniósł szanowany powszechnie kapłan obrządku ruskiego kielich, przemawiając głosem donośnym: „Moi Panowe! Sud'ba złuczyła nas z Lachamy na tej to hałyckoj zemli— piat' wikiw diłyłyśmy społom błaho i hore" — a rozrzewniony dokończył po polsku: „wiwat! niech żyje zgoda! a miłość braterska niech nas na wieki połączy!" W najwyższem uniesieniu powtórzono powszechnie to hasło, splatając je z okrzykami: „Niech żyją Rusini!" — „Niech żyją Polacy!"

I któż nie jest przekonanym, że te okrzyki nie dzisiejsze, że one brzmią w sercach pokoleń od pięciu wieków, od panowania Jadwigi, od „błogiej pamięci czasów Kazimierza W., pod którego ojcowską opieką zakwitła dopiero uciśniona obcą przemocą narodowość ruska! Pięć wieków utrwaliło braterstwo Polaków z Rusinami, tem ściślejsze, że je wiążą wspomnienia wielu chwil boleści, wielu wspólnych ofiar i wspólnych mogił, wzniesionych w obronie wspólnych praw i wolności. Toż żadne szczęście nie wiąże ludzi tak silnie, jak niedola. Nasze braterstwo jest silne, historyczne, wielkie i święte, jak miłość naszej ojczyzny. A to co w sercu żyje, nie potrzebują przypominać ciągle usta, chyba wtedy, gdy chcemy zadać kłam potwarzy. „Słowo" p. Dziedzickiego ma w powyższem zdarzeniu najlepszą odpowiedź na swe haniebne dążności.

— Kuryer Warszawski ogłasza następujący dar dobroczynny: „Pięć sióstr pragnąc przyczynić się do ofiar na korzyść poległych w d. 27. z. m., złożyło w redakcyi „Kuryera" najdroższą dla nich pamiątkę, tj. pozostały po zmarłym ich braciszku Maryanku kubek srebrny. Kubek ten jest do nabycia w redakcyi „Kuryera" i stanie się tego własnością, kto za niego da najwięcej. Ponieważ ofiarę tą liczymy do grosza wdowiego, nie wątpimy przeto, że znajdą się na nią nabywcy."

— I w istocie królestwo Polskie staje się obecnie dla nas wzorem cnót narodowych. A do takich przychodzi najsłuszniej zaliczyć takie starania około moralnego podniesienia ludu naszego. Tak n. p. donoszą z Warszawy, iż w majętności Molnicach, dzieci p. D. Abłamowicza wzięły na siebie obowiązek nauczania dzieci włościańskich. Toż z najszczerszego serca przesyłamy im życzenie: Szczęść Boże pięknemu dziełu!

— W jednym z ostatnich numerów podaje „Kuryer Wileński" wiadomość o śmierci Karola Libelta. Wiadomość ta jest prawdopodobnie mylną, i całkiem słusznie robią uwagę dzienniki warszawskie, że wieść podobna doszłaby wprzód do Warszawy lub Krakowa, jak do Wilna. Z naszej strony dodajemy, iż właśnie przed chwilą odebraliśmy korespondencyę z Poznania, w której nie ma żadnej wzmianki o śmierci lub nawet chorobie zacnego ziomka i uczonego naszego. Będąc zaś przekonani, że korespondent nasz nie przepomniałby o tak bolesnej stracie, cieszymy się nadzieją, że rychłe a wiarygodniejsze wiadomości sprostują mylne doniesienie „Kuryera."

---

* Komitet Tow. gosp. gal. rozesłał do korespondentów tegoż Towarzystwa następujące wezwanie: *Szanowny Panie!* Dla zrobienia próby, czyby stanowienie klaczy krajowych przez szlachetniejsze ogiery skarbowe za opłatą, nie było celowi odpowiedniejszem od praktykowanego dotychczas, wprawdzie bezpłatnego, lecz przez mniej dobre ogiery stanowienia—postanowiło wysokie ministeryum stanu, w porozumieniu z wysokiem ministeryum wojny, uwzględniając choć w części podanie komitetu z dnia 28. września 1850, l. 297, (Rozpr. T. 9., str. 54.), ażeby na przyszłość w pewnych miejscach, gdzie chów koni stoi na wyższym stopniu, przeznaczyć jednego lub według okoliczności dwa przedniejsze ogiery, które wyłącznie tylko do zapłodnienia prywatnych klaczy za opłatą używane będą.

Wedle ogłoszenia wys. namiestnictwa krajowego z dnia 13. stycznia 1861 liczba 2079, zostały do takowego stanowienia za opłatą na rok 1861, tylko następujące ogiery przeznaczone: i tak na stacyi

a) w Krzeszowicach ogier Iskender i Basza za opłatą po 6 zł.
b) w Gołąbkowicach opier Rapi za opłatą 3 zł.,
c) w Olchowcu ogier Gracz za opłatą 3 zł.
d) w Zborowie ogier Benizar za opłatą 3 zł.
e) w Tarnopolu ogier Koheilan i Elfandi za opł. 3 zł. w. a.

Należytości powyższe mają się płacić tylko od pierwszego puszczenia ogiera do klaczy, dla tego jeżeliby klacz za pierwszem razem zapłodnioną nie została i więcej razy ogiera dopuściła, następne puszczania będą bezpłatne. Opłata ta ma być składana na ręce oficera lub podoficera, obowiązek komendanta stacyi pełniącego. Dla kontroli będzie na każdej z wymienionych stacyj arkusz w języku krajowym ułożony, którego wszystkie rubryki hodownicy koni własnoręcznie wypełnić są obowiązani. Na pomienionych stacyach będą jeszcze jak dotychczas, ogiery do bezpłatnego stanowienia w pogotowiu trzymane.

Oraz raczył Najj. Pan najwyższem postanowieniem z dnia 4. grudnia 1860 świadectwa, które na podstawie §. 2. rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych i naczelnej komendy armii z dnia 27. kwietnia 1857, właściciele klaczy o premie chowu konkurujący, względem swego prawa własności przedkładać mają, od dotychczas przepisanego stempla najłaskawiej uwolnić.

Prosimy Pana uprzejmie, ażebyś członków Towarzystwa naszego, w tamtejszym powiecie zamieszkałych, o tych rozporządzeniach uwiadomił i po wzajemnem porozumieniu się z niemi, zdanie swoje nam doniósł, czyliby nie wypadało prosić wysokiego rządu, żeby podobny użytek ogierów skarbowych i po innych stacyach, a mianowicie jakich? był pozwolony, i czyliby nie wypadało cenę tej opłaty podnieść, a za to jeszcze szlachetniejsze ogiery uzyskać? Już obecnie uważał komitet w uwzględnieniu odnośnych oświadczeń za potrzebę prosić wys. rządu, aby jeszcze tego roku umieszczono takie ogiery w Przemyślu i Wareżu.

Z komitetu ces. król. galicyjsk. Towarzystwa gospodarskiego

We Lwowie dnia 26. lutego 1861.

Wiceprezes Towarzystwa: Kazimierz hr. Krasicki. — Sekretarz Stanisław Przyłęcki.

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 12. Marca.

			gotówką		
Dukat holenderski	wal. austr.		6 zł.	88 c.
Dukat cesarski	„	„	6 „	89 „
Półimperyał zł. rosyjski	„	„	11 „	88 „
Rubel srebrny rosyjski	„	„	2 „	29 „
Talar pruski	„	„	2 „	18 „
Galic. listy zastawne w w. a.	„	„	81 „	90 „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.	bez kuponów		86 „	— „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika	bez kuponów		159 „	25 „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	bez kuponów		62 „	— „
5% Pożyczka narodowa			75 „	75 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 12. Marca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 76. 50 Metaliki po 5% za 100 zł. 65. 10 po $4\frac{1}{2}$% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 730.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 163.70 Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckiej waluty —.— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 146. 75. Medyolan za 100 zł. w. a. —.—. Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6. 95. dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.—. Ażio od srebra 146. —.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 11. marca:

Hotel rosyjski. PP. Małachowski Zygmunt z Tustuługa. Koncewicz Konstanty z Polski.

Hotel europejski. Hordyński Joachim dr. medyc. z Brzeżan. Szumlański Michał z Tetewczyc.

Zajazd Nr. 176. Nowakowski Michał z Ponikowic.

Zajazd Kuhnów. Michałowski Tytus z Błażowa.

Zajazd Leszczyńskiego. Bem Józef z Manajowa. Derza Julian z Krowicy.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 11. marca.

PP. Smarzewsy Franciszek i Alexander do Artasowa.

Najnowsze wiadomości.

„Gazeta Warszawska" z d. 10. marca donosi na czele o odprawieniu nabożeństwa w sobotę d. 9. b. m. we wszystkich kościołach i świątyniach wszystkich wyznań, za dusze pomordowanych w d. 27. lutego, jako w oktawę ich śmierci. Artykuł wspomniony podamy w następnym numerze.

Dzienniki wiedeńskie z 12. marca zawierają następującą depeszę telegraficzną:

Berlin, 11. marca, Z nad granicy polskiej donoszą z d. 10. b. m: Nabożeństwo żałobne odbyło się wczoraj we wszystkich kościołach Warszawskich. Giełda i wszystkie sklepy były pozamykane. Milicya miejska utrzymała porządek bez spółdziałania policyi. Spokojności nigdzie nie naruszano.

Paryż, 9. marca wieczór. „La Presse" ogłasza list jenerałów Klapki i Türr ddto Paryż 9. b. m. treści następującej: „Dowiedzieliśmy się, że ajenci austryaccy chcą korzystać z odbyć się mających wyborów, ażeby w Węgrzech zawczesny wybuch wywołać. Dopełniamy obowiązku zawiadàmiając rodaków naszych o tych zapędach (menées) i prosząc ich ażeby przeszkodzili ich udaniu się. W obecnej chwili mogłoby powstanie narazić na niebezpieczeństwo nasze prawowite nadzieje. Przekonani jesteśmy, że nikt nie zechce powątpiewać o naszych uczuciach patryotycznych z powodu, iż tej rady udzielamy.

Turyn, 11. marca. Dzisiejsza „Opinione" oświadcza, że wiadomość o układach w celu porozumienia się z Rzymem jest mylna; przywiedzenie umowy do skutku niezmiernie trudne.

Mowa xięcia Napoleona w senacie francuskim wywołała tu wielki entuzyazm. Przygotowują subskrypcyę, by xięciu złożyć jaki dowów wdzięczności.

Cytadela Mesyńska wymierzyła swój ogień na okręty sardyńskie. Deputacya jej załogi prosiła jenerała Cialdini o pozwolenie udania się do Rzymu dla rozmówienia się z Franciszkiem II. Cialdini odmówił temu żądaniu. Obiega pogłoska, że Piemont został wezwany, ażeby miał w pogotowiu korpus do wkroczenia w państwo rzymskie, dla zastąpienia wojsk francuskich.

Florencya, 8. marca. „Nazione" ogłasza pismo Garibaldego, w którem obiecuje, że Wenecya i Rzym będą niebawem oswobodzone. —

Bejrut, 25. lutego. Prowokacye i obelgi publiczne przeciwko Chrześcianom wzmagają się w Damaszku. Druzowie w Haranie grożą repressaliami jeśli skazani będą straceni.

— Z Washingtonu donoszą do Londynu z d. 27. zeszłego miesiąca: Oczekują tu przyjęcia bilu o taryfach. Na kolei żelaznej odkryto pod siedzeniem prezydenta Lincolna piekielną maszynę. Sądzą, że konferencya pokoju będzie bezskuteczną.

Drezno, 9. marca, Według telegramu w „Drezdner Journal" ogłoszonego nadał cesarz Rosyi Franciszkowi II. i jego małżonce wojskowy order ś. Jerzego. Xiążę Paszkiewicz ma im zawieść te ordery.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. — Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. — Z drukarni E. Winiarza.